

DZIENNIK POLSKI

THE POLISH DAILY—No. 60. Thursday, 19 September, 1940

CENA
PRICE 1 PENNY

Redakcja — Editorial Offices:
5 PORTUGAL ST., W.C.2
Telephone—HOLborn 7600

Administracja — Business Offices:
23 BEAUMONT ST., W.1

Advertisement Offices:
415 OXFORD ST., W.1
Telephone—MAYfair 4973

PRAWDA

Chwile takie, jak obecna, kiedy bomby lecą na głowę, nie bardzo nadają się do wnikania w tajniki maszyneryi, decydujących na daleką metę o szczęściu jednostek, państw i narodów. Dziś symbolem szczęścia dla wielu jest znalezienie bezpiecznego schronu na noc, a po odwołaniu alarmu—zastanie swego domu na miejscu.

Mimo to nie możemy oprzeć się pokusie dorzucenia paru uwag do umieszczonego dziś na trzeciej stronie naszego pisma przedruku rewelacyjnych wywodów p. Frossard, b. ministra w rządzie p. Reynaud.

Autor stwierdza, że Francja w lutym b.r. miała zaledwie 800 samolotów. Więcej—parlament, w pierwszej chwili zaskoczony tą wieścią, chętnie uległ pokusie zapewnień odpowiedzialnych ministrów, że wszystko idzie doskonale. Uwierzył temu, w co wierzyć przagnął.

Zdaje się, że natrafiamy tu na jeden z najistotniejszych elementów organizacji społecznej. Jeżeli on nie dopisuje,—cała maszyneria zawodzi. Elementem tym jest prawda.

Ci, którzy wróżą—i słusznie—nieutrwalenie totalnym systemem, w gruncie rzeczy sprowadzają swoje argumenty do tego elementu. Albowiem głównym złem totalizmu jest kłamstwo. Jest ono głównym złem w tym sensie, że społeczeństwu wolno wyznawać tylko te prawdy, które mu się do wierzenia podaje, a także w tym sensie, że między totalnymi prawdami, a prawdą wiekiustą istnieje przepaść.

Przyjdzie chwila, kiedy kłamstwo, jak rdza strasliwa, przeżre tryby maszyn totalnych. I zawał się rządzone nimi narody.

Brak prawdy okazał się również jedną z przyczyn załamania się Francji. Widzimy to m.in. w świetle wywodów p. Frossard.

—Ale przecież Francja nie była krajem totalnym—może ktoś zauważyć.

Słusznie. Jednak kłamstwo jest taką chorobą, której nabawić się można w różnych warunkach. Różnica jest tylko ta, że warunki totalne szczególnie sprzyjają chorobie i czynią ją śmiertelną.

W ustrojach totalnych okłamywanie odbywa się w imię wygody rządzących. We Francji kłamstwo miało poniekąd charakter powszedniego instrumentu, wygody domowej. Obawiano się prawdy. Bo znając ją, trzeba się było do niej ustosunkować, trzeba z niej było wyciągnąć konsekwencje, a to wymagało ofiar, wysiłku, zepsuło humor i życie.

Rakiem, który toczy ustroje totalne, jest to, że społeczeństwu nie chciała znać prawdy.

Rakiem, który toczył Francję, było to, że część społeczeństwa nie wolno znać prawdy.

Na tie tych obserwacji wysoce trafnym okazał się ten ustęp rozkazu dziennego gen. Sikorskiego w rocznicę wojny, w którym Naczelny Wódz, odpowiadając na pytanie: *O co walczyliśmy*—na miejscu—czołowym postawił PRAWDE.

Te niewątpliwie, która jest źródłem prawdziwego szczęścia tylko wtedy, gdy obowiązuje i obciąża obywatelkami nie tylko rządy, ale i narody. M.K.

Naloty na Niemcy

Ataki na wielką skalę dokonane były przez RAF w Niemczech. Atakowano kilka miast w północnych i zachodnich Niemczech oraz koncentracje wojsk w krajach okupowanych.

Bombardowane były Zeebrugge i Ostenda.

Chwała lotnictwa polskiego

Wódz Naczelny dekoruje lotników dywizjonu 303

W poniedziałek rano Wódz Naczelny gen. Sikorski przybył do miejsca postoju słynnego 303 dywizjonu lotników polskich, który od 30 sierpnia stracił 71 samolotów niemieckich, jak

ściśle stwierdzono, a prawdopodobnie 12 dalszych.

Wódz Naczelny dekorował 16-tu Krzyżami Virtuti Militari i czterema Krzyżami Walecznych 20-tu oficerów i podoficerów dywizjonu. Osobiście wręczył generał Sikorski Krzyże przeważnej części odznaczonych. Część odznaczonych była nieobecna.

Dekoracji dokonał Wódz Naczelny w obecności wyższych oficerów angielskich i polskich, przy asyście kompanii honorowej Coldstream Guards, którzy prosili swe dowództwo, aby oni właśnie mogli wziąć udział w tej uroczystości, jako gwardia honorowa.

Gen. Sikorski w przemówieniu wyraził lotnikom polskim uznanie w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej i w imieniu własnym, rządu i wojska, zapewniając, że zdobyli sobie też uznanie całej Polski, podobnie, jak już uzyskali wielokrotnie wyrazy uznania naj-

wyższych władz W. Brytanii z Jego Królewską Mością na czele, podzielane niewątpliwie przez cały naród brytyjski.

Dekoracja odbyła się w przer-

wie, tuż po powrocie dywizjonu z akcji i tuż przed ponownym wy-
lotem na walkę, tak iż dopiero po powrocie mógł gen. Sikorski dłużej porozmawiać z lotnikami.

Tajemnicza bron przeciw bombowcom

Niektóre pisma angielskie w wielce tajemniczy sposób donoszą o eksperymentach, dokonywanych z niezwykle skuteczną bronią przeciwko niemieckim bombowcom.

Rzecz jasna, że żadnych szczegółów nie można podać o tym nowym rodzaju broni przeciwlotniczej. Nie jest to w każdym razie ani działo, ani promień, nie ma nic wspólnego z balonami. Nie chodzi również o powietrzne pole minowe.

Jest to broń niezwykle prosta i nie wymaga wielu ludzi do obsługi. Jest również stosunkowo tania i łatwa do fabrykowania.

Rewizyta

Prezydent R. P. rewizytował w dniu wczorajszym księcia Bernarda holenderskiego.

Latające fortece dla RAF

Nowy York, 18 września. Wielka Brytania może obecnie zakupywać w Stanach Zjednoczonych sławne bombowce, zwane "latającymi fortecami." Łączna amerykańska komisja morsko-wojskowa zezwoliła obecnie na sprzedaż tych maszyn mocarstwu zagranicznemu, co w praktyce oznacza Wielką Brytanię.

"Latające fortece" są to olbrzymie powietrzne o zasięgu około 4.800 klm., zdolne do zabierania bardzo dużego ładunku bomb i zaopatrzone w potężne uzbrojenie.

Poza Stanami Zjednoczonymi żadne państwo na świecie nie dysponuje bombowcami, które mogłyby się zmierzyć z latającą fortecą.

Marsz włoski na pustyni Ofenzywa egipska w próżni

Kair, 18 września. W strasliwym upale pustyni zachodniej Egiptu, dochodzącym do 50° C., rozwijają się powoli operacje wojsk włoskich, wdzierających się na teren królestwa egipskiego.

W tej chwili zmotoryzowane kolumny nieprzyjacielskie zajęły już miejscowość Sidi Barani, oddaloną o około 90 klm. od granicy libijskiej. Włosi posuwają się naprzód dość szeroką kolumną, która trzyma się pasma przybrzeżnego i jest wystawiona na ataki flonkowe zarówno z głębi pustyni, jak i od strony morza, gdzie panuje flota brytyjska.

Marszałek Graziani ma wiele kłopotu z organizacją swoich wojsk, które są ustawicznie przedmiotem bombardowania lotniczego i ostrzeliwania artyleryjskiego.

Jak dotychczas, nieprzyjaciel nie napotkał na żaden poważniejszy opór i nie musiał się przedzierać ani przez zasieki drutu kolczastego, ani zdobywać gniazd karabinów maszynowych. Ogrom-

ny i martwy obszar pustyni stoi na pozór otworem przed wojskami włoskimi. Aczkolwiek posuwają się one naprzód i możnaby powiedzieć, że atakują, w rzeczywistości muszą stosować taktykę defensywną, celem odparcia nękających ich wypadów brytyjskich.

Dotychczas Włosi zajmowali

Koleje podziemne podczas nalotów

Ministrowie bezpieczeństwa wewnętrznej i komunikacji zwracają się w urzędowym oświadczeniu do publiczności, a zwłaszcza do mężczyzn w sile wieku, aby nie używali stacji kolei podziemnych jako schronów z wyjątkiem tych wypadków, kiedy zachodzi konieczna potrzeba.

Koleje podziemne posiadają żywotne znaczenie dla komunikacji Londynu, zwłaszcza w dniach obecnych, i opracowane są plany, aby zapewnić ludności Londynu bezpieczeństwo. Uwzględnione będą i koleje podziemne w godzinach poza wielkim ruchem, aby nie utrudnić używania linii dla celów komunikacyjnych.

wcześniej bo o godzinie 7-mej zaledwie w 5 kwadransów po odwołaniu alarmu nocnego. Alarm trwał 20 minut.

Tak samo krótkotrwały był alarm następny o godzinie 8.20.

Trzeci alarm przed 10-tą trwał godzinę, i wielu urzędników i pracowników, udających się do swoich biur mogło śledzić bitwę powietrzną nad centrum miasta. W bitwie tej stracono 2 bombowce niemieckie.

Czwarty nalot przed południem był najkrótszy, bo trwał wszystkiego 9 minut, tuż po wpół do dwunastej.

Podczas czwartego nalotu we wczesnych godzinach popołudniowych również można było na chwilowo przejaśnionym niebie

zauważyć gęste esy-floresy dymnych smug samolotowych.

Szósty alarm nadano po czwartej.

Siódmy nalot bardzo krótki odbył się około godziny 5-tej.

W ciągu dnia wczorajszego, odpierając siedmiokrotne próby nalotu na Londyn, stracono 15 samolotów niemieckich.

Ofiarą wtorkowego nocnego nalotu najdłuższego z dotychczasowych, bo trwającego pełne 10 godzin padło znowu śródmieście Londynu i największe i najelegantsze sklepy.

Najbardziej uszkodzona była Oxford Street, gdzie kilkaset osób schroniło się do piwnic jednego z wielkich magazynów, trafionego bombą. Magazyn John Lewis uszkodzony został bombą zapalającą i kilku małymi bombami benzynowymi. Dwie bomby wybuchające trafiły w wielki dom towarowy Bourne i Hollingsworth.

W trzecim magazynie G. H. Evans znajdowało się 400 osób w podziemiach. Wszędzie ewakuacja odbyła się w porządku i pełnym spokoju.

Niemcy przypłacili jednak ten swój nalot utratą 5 bombowców. Jest to największa ilość maszyn niemieckich straconych w ciemnościach.

4 bombowce były zestrzelone przez artylerię przeciwlotniczą, jeden zaś przez pościgowców.

Ogień przeciwlotniczy znowu był bardzo silny i trwał bez przerwy do samego rana.

Tajna sesja Izby Gmin

Speaker Izby Gmin ogłosił, że Izba Gmin odbyła tajną sesję i przeprowadziła debatę na temat ostatnich wydarzeń w związku z bombardowaniem powietrznym Wielkiej Brytanii.

Posłowie reprezentujący Londyn i inne okęgi wyborcze, dotknięte bombardowaniem, zwrócili uwagę na szereg zagadnień. Minister bezpieczeństwa wewnętrznego i minister zdrowia odpowiadali posłom.

Przegląd prasy

Hołd dla sprzymierzeńca polskiego

Znany tygodnik polityczno-gospodarczy "The Economist", którego opinia wysoko jest ceniona w całym społeczeństwie brytyjskim, pisze w ostatnim swoim numerze:

"Nie nie zdoła zniszczyć narodu polskiego. Od roku już Polacy walczą razem z nami, powoli poznajemy i uczymy się cenić brawurę i odwagę tych ludzi."

Nieświadomość skłoniła nas do osądzenia wyników kampanii polskiej z pewnym uczuciem szacunku może dla prostego żołnierza, lecz z wyrazami bezmała że pogardy dla niesprawności i braku równowagi naszych sprzymierzeńców.

Teraz, gdy maszyna wojenna hitlerowców przeszła, druzgocąc je, poprzez pięć innych krajów, i zgniotła wielowiekową potęgę Francji, łatwiej ocenić możemy wytrzymałość i piękne żołnierskie cnoty Polaków, którzy, aczkolwiek zostali zaatakowani, zanim zdążyli przeprowadzić mobilizację, bez tanków, bez lotnictwa, prawie bez obrony powietrznej, uderzeni w plecy agresją bolszewicką, potrafili jednak wytrzymać całe trzy tygodnie nawały niemiecką i stworzyli niesmiertelne legendy Warszawy i Westerplatte.

Lecz pierwsze poświęcenie nie zadowoliło Polaków. Od tej chwili,

wojska polskie widzimy stale na czołowym posterunku podczas wszystkich następnych kampanii. Orzeł, po heroicznej ucieczce z niewoli, walczył nieprzerwanie u boku floty brytyjskiej, przez całą długą zimową a potem wiosenną kampanię aż do chwili, gdy trzeba go było uważać za straconego.

Wojska podhalańskie okazały swe wspaniałe zalety w Norwegii. Polskie wojska utrzymały linię frontu pod Rothel i przy granicy szwajcarskiej. 2.000 Polaków umożliwiło wycofanie wojsk francuskich i wywiezienie uciekinierów; z tych dwóch tysięcy ludzi ani jeden nie pozostał przy życiu.

W chwili załamania się Francji, Polacy oświadczyli, że walczyć będą do końca, i podczas gdy wojska, znajdujące się we Francji, przedostawały się do Anglii, sześć tysięcy wojska polskiego znajdującego się w Syrii przebiło się do Palestyny.

Teraz, podczas Bitwy o Wielką Brytanię, polskie lotnictwo daje dowody tego samego niezłomnego ducha i wspaniałej odwagi. W wieku maszyn, totalizmu, i nowego niewolnictwa, znaleźli się jednak sprzymierzeńcy, którzy i w klęsce i w zwycięstwie, potrafią wysoko nieść sztandar honoru i odwagi ludzi wolnych."

Podwójny atak na Londyn i na Egipt

Omawiając przemówienie premiera Churchilla w Izbie Gmin *Manchester Guardian* podziela zdania p. Churchilla, że Hitler bynajmniej nie zaniechał myśli o inwazji W. Brytanii.

"Wszystko będzie przygotowane na wybrany dzień z taką samą dokładnością, jak atak na Polskę, Norwegię, Holandię i Belgię, ale dzień ten jeszcze nie jest ustalony. Zależy to od konkluzji, jakie Hitler i jego naczelne dowództwo wyciągną z wyników obecnego ataku w dziedzinie moralnej i wojskowej. Nikt jeszcze więcej od Hitlera nie przywiązywał znaczenia do zasady demoralizowania przeciwnika przed wymierzeniem mu uderzenia. Dąży on przede wszystkim do sukcesów, odniesionych w walce z przytomnością i stanem umysłu nieprzyjaciela."

"W Afryce nieprzyjacieli wkroczył do Egiptu. Oba ataki są połączone. Partnerzy osi chcą w najbliższych tygodniach jaknajśmielej wyżyć nasze możliwości. Postarają się o zrobienie wszystkiego, co może powiększyć nasze trudności. Nie badając na naszą niezaprzeczoną przewagę na morzu, starają się przekonać Hiszpanię o konieczności wypowiedzenia wojny. Włochy może nanow rozpoczną swoją klótnię z Grecją i postarają się wywołać niepokój w Syrii na naszej granicy palestyńskiej."

skiej. Będą szły naprzód w Sudanie, w kierunku Chartumu, naciskając na nas na południu i na północy."

"Mussolini sądzi, że, jeżeli będziemy musieli użyć więcej samolotów, aby obronić Egipt, niemiecki atak na wyspę brytyjską uniemożliwi nam wysłanie tych samolotów. Hitler zaś życzy sobie, aby Mussolini trzymał w szachu tak znaczną część naszej floty, że nie będziemy mogli użyć dostatecznych sił dla obrony przed inwazją."

Z drugiej strony Niemcy własnym swoim atakiem z powietrza chcą nas znękać przed próbą najazdu. Bombardując Londyn, dążą do zdeorganizowania dostaw, naruszenia życia i złamania nerwów. Dążą nawet do wypędzenia ludności na prowincję—co im udało się gdzieś indziej, ale nie udało się u nas—i zmniejszenia produkcji wojskowej."

"Będzie jednak rozczarowany Hitler, w Londynie czy gdzieś indziej. W pierwszej połowie września wymordował około 2 tysięcy cywilów i zranił 8 tysięcy, ale nie osiągnął celu ani przeciwko cywilom, ani wojskowym, którzy są jednakowymi bojownikami w obronie kraju."

"Niemcy stoją przed trudnym dylematem. Jeżeli nadlatują w nocy, nie mogą trafić przemysłowych obiektów, a jeżeli przylatują w ciągu dnia, napotykają na RAF."

Nowe "państwo" bałkańskie?

Budapeszt, 18 września.

Krążą tu pogłoski o nowych planach niemieckich utworzenia niemieckiego "państwa" na Bałkanach. Ma to być "niepodległy" Banat, kosztem Rumunii i Jugosławii, kraj bardzo żyzny, zalesiony, uprzemysłowiony.

Ludność jest bardzo różnolita, składa się 330 tysięcy Niemców, 270 tys. Rumunów, 270 tys. Serbów i 230 tys. Węgrów.

Ten niepodległy Banat nie miałby granicy bezpośrednio z Rzeszą, ale byłby bardzo pożyteczną "jacejką" niemiecką na półwyspie bałkańskim, nie tylko jako groźba dla mniejszych państw bałkańskich, ale i przeciwwaga wpływom włoskim i sowieckim. Zbliżyło by to w każdym razie Wielką Rzeszę do Adriatyku.

Te pogłoski znajdują potwierdzenie w coraz częściej postarzających się skargach na rzekome prześladowanie mniejszości narodowej niemieckiej w krajach bałkańskich. Coraz głośniejsze mówi się o tym, że jeżeli te mniejszości nie będą same mogły się obronić, Rzesza "będzie musiała im pomóc."

Izba Gmin obraduje

Izba Gmin obradowała w ubiegły wtorek podczas alarmu lotniczego. W przyszłości posiedzenia parlamentu odbywać się mają bez względu na nieprzyjacielskie ataki lotnicze, jednakowoż godzinny obrad nie będą podawane do wiadomości publicznej.

Groźba najazdu nie minęła oświadcza Churchill w Izbie Gmin

Przemawiając w Izbie Gmin, premier Churchill przestrzegł społeczeństwo brytyjskie, iż pomimo skutecznych ataków na niemieckie przygotowania do inwazji wysp brytyjskich, groźba najazdu nie minęła. Należy oczekiwać, iż nieprzyjacieli uderzy, w chwili którą uważać będzie za stosowną. Cały brytyjski system obronny—powiedział premier—musi być wobec tego w stanie ustawicznego pogotowia, przyczem oczekiwać należy dalszego zaostrzenia walk lotniczych.

Niemniej jednak pamiętać należy, że gwałtowne i ustawiczne ataki lotnictwa bombardującego na koncentrację barek i statków w portach Kanalu La Manche zadały nieprzyjacielowi ciężkie straty, podczas gdy siły brytyjskie na lądzie, morzu i w powietrzu rosły z każdym dniem. Wzrost ten—oświadczył premier—jest szczególnie wyraźny w dziedzinie lotnictwa. Zwycięstwa myśliwców

brytyjskich robią duże wylomy w prowadzone liczebnej nieprzyjaciela i dlatego oczekiwać możemy wyniku walki powietrznej z trzeźwą i i rosnącą ufnością.

Podczas nalotów niemieckich na Wielką Brytanię—powiedział Churchill—w pierwszej połowie września wśród ludności cywilnej zanotowano 2 tysiące ofiar śmiertelnych i 8 tysięcy rannych. 80% tych ofiar przypada na Londyn. Bomby nieprzyjacielskie uszko-

dziły wiele szpitali, kościołów i gmachów zabytkowych, lecz dziedziny związane z wysiłkiem wojennym są niemal że nietknięte. Pomimo wysiłków nieprzyjacielskich, produkcja brytyjska rośnie i to zwłaszcza w dziedzinie lotnictwa."

Wspominając o włoskim ataku na Egipt, premier zaznaczył, że nieprzyjacieli znajduje się jeszcze w pewnej odległości od brytyjskiej linii obronnej.

Ostrzeliwanie Londynu z dział dalekonośnych?

Zurych, 18 września.

Z Berlina donoszą, iż—jak utrzymują tamtejsze koła—niemieckie działa dalekonośne, usta-

wione na wybrzeżu francuskim, rozpoczęły już ostrzeliwanie Londynu. Mają to być działa nowego i nieznanego dotychczas typu, które wprowadzono obecnie do akcji po raz pierwszy. W Berlinie twierdzą, iż pierwsze wystrzały miały na celu jedynie wypróbowanie nośności i celności.

Niemcy przyrzekają, iż artyleria ta będzie z każdym dniem bardziej czynna.

Odległość z Calais do Londynu wynosi około 190 km. Hitlerowcy przechwalają się, że ten dystans jest łatwy do pokonania dla fachowców, którzy w czasie próbowania nośności i celności, działa o zasięgu 120 km.

Podczas wojny 1914-18 Niemcy bombardowali, jak wiadomo, Paryż. Wyniki były z punktu widzenia niemieckiego niezbyt dobre, zaś koszt bardzo duży, gdyż działa o tak wielkim zasięgu zdolne są do wystrzelenia jedynie bardzo ograniczonej ilości pocisków, przyczem celność pozostawia wiele do życzenia.

Próby OPL w Sowietach

Moskwa, 18 września.

Władze sowieckie nakazywały przeprowadzenie ćwiczeń obrony przeciwlotniczej w rozmaitych punktach terytorium rosyjskiego.

Próbne alarmy rozpoczęły się już w miastach położonych wzdłuż zachodniej granicy sowieckiej od Karelii na północy do Ukrainy na południu.

W Moskwie po raz pierwszy uruchomiono system reflektorów i oddziały, zaopatrzone w maski gazowe, przeprowadzały ćwiczenia w odkażaniu oraz ratownictwie.

Niech spróbują!

Głównie dowodzący wojskami brytyjskimi w Anglii, Szkocji, Walli i w Północnej Irlandii, gen. Sir Alen Brooke oświadczył, iż powitałby z zadowoleniem próbę najazdu niemieckiego.

Udzielając pierwszego wywiadu od chwili objęcia kierownictwa obrony Wielkiej Brytanii, Sir Allan powiedział: "Cieszyłbym się z okazji, która pozwoliłaby mi na wpechnięcie Niemców w fale morskie. Zrobili oni to dwukrotnie z nami i jest już pora, żebyśmy się im odwzajemnili."

Wybory w Szwecji

Sztokholm, 18 września.

Podczas wyborów do parlamentu szwedzkiego, stronnictwo socjal-demokratyczne uzyskało 134 mandaty, czyli o 22 więcej aniżeli uprzednio. Wszystkie inne stronnictwa zdobyły znacznie mniejszą ilość mandatów.

Poza socjalistami jedynie komuniści odnieśli nieznaczny sukces wyborczy, skupiając na swą listę o 4 tys. głosów więcej, niż w r.1936.

Dotychczasowy rząd socjalistyczny premiera Hanssona ma wobec nowego układu w swej izbie zapewniony dalszy żywot.

Wiecej strąca się anizeli ogłasza

Zwycięstwa myśliwców brytyjskich nad hordami bombowców niemieckich wyrażają się dużymi liczbami strąconych maszyn nieprzyjacielskich. Z komunikatów brytyjskiego ministerstwa lotnictwa dowiadujemy się jedynie, ile samolotów niemieckich strącono napewno, a przecież bardzo wielka ilość maszyn hitlerowskich nie powraca do baz, wskutek uszkodzeń, poniesionych podczas walk.

W angielskich kołach lotniczych zwracają uwagę, że stosunek ogłaszanych strat niemieckich do prawdziwych zmienił się ostatnio w ten sposób, że coraz więcej maszyn nieprzyjacielskich zapisuje się na rachunek prawdopodobnie strąconych, a odpowiednio maleje liczba napewno strąconych.

Dzieje się tak dlatego, że początkowo, gdy Niemcy rzucali na Anglię niewielkie formacje bombowców, pilot myśliwski mógł niemal zawsze podążyć za uszkodzoną maszyną niemiecką i przekonać się, czy rzeczywiście została ona zniszczona.

Obecnie chmary myśliwców niemieckich, osłaniające za każdym razem eskadry bombowców, uniemożliwiają pilotom pościgowców brytyjskich tę praktykę, gdyż, po rozprawieniu się z jednym przeciwnikiem, muszą oni zazwyczaj atakować następnego i nie mają czasu śledzić, co się stało z pierwszym.

Dlatego też należy ogłaszać przez Anglików liczby strat niemieckich uważać raczej za zbyt małe, a w żadnym razie nie za przesadzone.

Indochiny odrzucają zadania Japonii i Sjamu

Vichy, 18 września.

Francuskie Ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło, że Francja odrzuciła żądania Sjamu w sprawie ustąpienia mu części terytorium Indochin.

W odpowiedzi, skierowanej do rządu sjamskiego, zaznaczono, iż Francja zdecydowana jest we wszystkich okolicznościach bronić granic Indochin przed zamachami ze strony jakiegokolwiek mocarstwa.

Japoński konsul generalny w Indochinach ostrzegł przebywających tam obywateli Japonii, aby byli gotowi do wyjazdu na wypadek zerwania rozmów, toczących się obecnie między Tokio a Vichy. Niektórzy urzędnicy japońscy wyjechali już z Indochin.

Rząd japoński wysunął, jak wia-

domo, pod adresem Francji szereg żądań i domaga się m. in. prawa utrzymywania swoich wojsk w Indochinach.

Opinia byłego gubernatora

Były gubernator francuskich Indochin gen. Catroux, który przybył onegdaj do Londynu, oświadczył w wywiadzie, udzielonym dziennikowi *Daily Herald*, iż przyczyną jego dymisji była stanowcza opozycja wobec rządu w Vichy. Gen. Catroux jest zdania, iż Francja zdoła ocalić swe imperium kolonialne jedynie przy boku Wielkiej Brytanii, walcząc do ostatka z wrogiem. Pogląd ten wypowiedziany po podpisaniu zawieszenia broni, stał się powodem złożenia gen. Catroux z urzędu, a to mimo, iż 90% ludności Indochin pochwalalo tę własnie postawę.

Gen. Catroux jest jednym z najbardziej doświadczonych francuskich oficerów kolonialnych. Był on m.in. szefem wywiadu w czasie walk w Maroku, oraz piastował również stanowiska ministerialne.

9 tysięcy motorów

Nowy York, 18 września.

Fabryka Packarda buduje obecnie nowe wielkie zakłady, które będą mogły wyprodukować 6 tysięcy motorów na zamówienie rządu brytyjskiego. Będą to silniki lotnicze, budowane według wzorów słynnych Rolls Royce'ów.

Lotnictwo amerykańskie również zamówiło 3 tysiące motorów. Po tej serii nastąpić ma budowa dalszych 15 tysięcy motorów.

Napady na żołnierzy niemieckich

Helsinki, 18 września.

Niemieckie władze okupacyjne w Norwegii zaniepokojone są rosnącą nienawiścią społeczeństwa do najeźdźcy, która wyraża się w starciach z żołnierzami niemieckimi, oraz w aktach sabotażu.

Ponieważ bójki z żołnierzami przypisywano początkowo pijanstwu, w wielu okęgach wprowadzono prohibicję i zagrożono mieszkancm srogimi karami na wypadek dalszych incydentów.

Podjezrewa się, iż sabotaż był przyczyną wielkiej katastrofy w fabryce broni Honsberg, oraz tamtejszej elektrowni. Rozmiary katastrofy były tak wielkie, że musiano wstrzymać produkcję, przyczem naprawa potrwać musi kilka miesięcy.

Wierzy się temu—czego się pragnie

Rewelacje p. Frossard o słabości francuskiego lotnictwa

W *Le Mot d'Ordre* z dnia 21 sierpnia — pisma wychodzącego na obszarze Francji nieokupowanej — ukazał się artykuł p. L.O. Frossard, który w gabinecie p. Reynaud piastował tekę ministra informacji, a potem — robót publicznych.

Artykuł p. Frossard odświeża kulisy jednego z tajnych posiedzeń francuskiego parlamentu. Z kulis tych wyłania się rewelacyjna wręcz prawda o nikłym stanie pogotowia Francji w dziedzinie lotnictwa.

Artykuł p. Frossard przytacza — w brzmieniu niemal dosłownym.

Wydać mi się, że nie stoi na przeszkodzie odsłonięciu tajemnic naszych tajnych posiedzeń. Wprawdzie nie pora jeszcze na opisywanie historii tej wojny. Nasze rany są zbyt świeże i zbyt bolesne. Jednak w olbrzymiej katastrofie o nieprzewidywalnych i nieobliczalnych konsekwencjach, jaka runęła na naszą ojczyznę, każdy Francuz zapytuje się, każdy chce wiedzieć, dla czego i jak zostaliśmy pobici. Każdy stara się wyluskać przez rzetelny rachunek sumienia prawdę, która uwolni jego umysł i pozwoli odrodzić się nadziei. Gdyż tylko ten kraj jest trafiony śmiertelnie, który rezygnuje. Porażka, jeśli wyciąga się z niej właściwe nauki, może być punktem wyjścia lepszej przyszłości.

Ze wszystkich stron ustala się, albo stara się ustalić, odpowiedzialności. Nie należy do tych, którzy by się temu sprzeciwiali. Uważam jedynie, że odpowiedzialność najcięższą obciąża ludzi, których obowiązkiem było dać broń naszym żołnierzom. Albowiem wojny współczesne są przede wszystkim wojnami materiału. Żaden szaniec, stworzony z pierśi, nawet najbardziej bohaterskich, nie ostoi się przed naciskiem czołgów, przygotowanym i popieranym przez lotnictwo. Zwiększa rolę lotnictwa nabrała znaczenia zupełnie szczególnego. Można się było tego spodziewać począwszy od r. 1918. Wiedzano o tym od czasu wojny chińsko-japońskiej i od czasu wojny domowej w Hiszpanii. Należało wyciągnąć z tego konsekwencje, jeśli by to było możliwe, na podstawie doświadczeń kampanii w Polsce.

Najpewniejszym sposobem obrony pokoju i wygrania wojny było więc zaopatrzenie naszego kraju w potężne lotnictwo. Mam poniekąd prawo, aby to przypomnieć. Bezpośrednio po Monachjum prowadziłem kampanię o 5 tys. samolotów. Byłem mo-

nachijczykiem. Nie żałuję tego. Ale myślałem, że należy przyjąć politykę Monachjum w tym celu, aby podnieść do najwyższego poziomu naszą siłę wojskową.

Nikt — we Francji i poza nią — nie ludził się stanem naszej awiacji. Zdawano sobie sprawę z wielkich opóźnień i z zaniedbań, które należy odrobić, jeżeli się chce, aby nasza armia powietrzna mogła skutecznie bronić francuskiego nieba przed wrogiem.

Prasa przejęła się moim apelem. Parlament zainteresował ministrów. Zaniepokojonych poczęto upewniać statystycznymi chwytami. Niestety, zabieg ten udał się. Jednak fakty okazały się silniejsze. Od pierwszych miesięcy wojny, prawda, ciężka, okrutna, przytłaczająca, ukazała swe oblicze: najlepsze załogi świata, najbardziej odważne, najbardziej gorliwe do stawienia czoła niebezpieczeństwu, zostały skazane na to, aby walczyć jeden przeciwko pięciu.

Jeden z deputowanych, postanowił zainterpelować rząd. 9 lutego 1940 r., pomimo sprzeciwu p. Daladier, większością 267 głosów przeciwko 227, Izba postanowiła odbyć obrady w trybie tajnym.

Interpelator wszedł na trybunę.

Był nim Fernand Robbe, deputowany z Seine et Oise. Od pierwszych słów zrobił wrażenie. Miał dowody. Odkrywał je powoli.

Cóż mówił Robbe, słowami prostymi, bez podnoszenia nawet głosu?

To mianowicie, że czterem tysiącom samolotów niemieckich pierwszej linii i 4 tysiącom samolotów linii drugiej, w tym 60% samolotów bombardujących, możemy przeciwstawić nie więcej jak 800 samolotów i to wyłącznie niemal pościgowych.

Kiedy Robbe zakończył, cała Izba, powstając, poparła go. Na ławie rządowej minister lotnictwa miał minę oskarżonego.

Popołudniu, po ponownym otwarciu sesji, on z kolei wszedł na stopnie trybuny.

Robbe popełnił nieostrożność, przytaczając cyfry i to cyfry zbyt ścisłe. Zręczny żongler p. Guy la Chambre podtrzymał tylko cyfrę 4 tys. samolotów pierwszej linii. Zapomniał o 4 tys. rezerwy. Poddał w wątpliwość kilka szczegółów wywodów p. Robbe. Podniósł niewielką nieścisłość. Odsłonił wielkie tablice, wykresy według kategorii aparatów. Przeprowadził rachunek każdej kategorii. Wyszczególnił roczną wytwór-

czość. Wprowadził do rachunku wielką ilość terminów technicznych: samolotów „nagich,” wypuszczonych przez fabryki, samolotów włączonych do jednostek wojennych. Tym trybem osiągnął on cyfrę 2.300 samolotów nowoczesnych!

Robbe powiedział: 800. P. Guy la Chambre odpowiedział: 2.300. Żyłował swoim słowem liczby, które przedstawił i które, oświadczył, pochodzą ze statystyk najbardziej pewnych służby powietrznej. Premier p. Daladier, potwierdzał. Minister Obrony Narodowej który przemawiał po p. La Chambre, podtrzymał istnienie 2.300 samolotów, do których doruczał również samoloty armii brytyjskiej.

Przerażenie parlamentu powoli nikło. Z jednej strony Fernand Robbe. Z drugiej — szef rządu i minister powietrza. Partia nie była równa. Chętnie wierzy się temu, czego się pragnie. Izba chciała w gruncie rzeczy, z wielką szczerością patriotyczną, być upewniona. I została nią. A to tak dalece, że Fernand Robbe uznał, że dalszy wysiłek jest już całkiem bezcelowy.

Izba rozesała się, przekonana, że Robbe się pomylił. Tymczasem to on miał rację.

CZKAWKA?

Nie brakło u nas niedawno wiadomości o jakichś niewczesnych dociekaniach w dzienniku polskim „Nowy Świat” w Nowym Yorku (27 VI 40) w sprawie możliwości utworzenia przez Niemców tzw. rządu polskiego w kraju i stowarzyszenia Polonii amerykańskiej wobec... dwu rządów polskich.

Ze strony redakcji „Nowego Świata,” głównego pisma zwolenników rządów pomajowych w Polsce, wprowadzono tę sprawę pod obrady Zjazdu Stowarzyszenia Wydawców i Dziennikarzy Polskich. Jest to zrzeczenie ulamkowe, powstałe z rozłamu Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele trzech dzienników i kilkunastu tygodników polskich w Ameryce, głównie z siedzibą na wschodzie Stanów Zjednoczonych.

Nawet na tym zjeździe, na którym wnioskodawca p. Yolles z „Nowego Świata” liczył na dobre przyjęcie, odpalono tę sprawę, jako nie nadającą się do rozprawy, stwierdzając, że wszystkie wysiłki zmierzają do popierania działalności rzeczywistego Rządu

Polskiego pod przewodnictwem generała Sikorskiego.

Bardzo trafnie określił to nieoczekiwane wystąpienie zamorskich epigonów pomajowych „Dziennik Związkowy” w Chicago z 5 sierpnia 40 r., pisząc:

„Nie radzi się nad tym czy ma się jeść, czy ma się spać, czy ma się kraść czy ma się żyć pocziwie, bo to są rzeczy wrodzone każdemu uczciwemu człowiekowi i wynikają z logicznego, normalnego myślenia.

„Tak samo z projektowanym owym rządem polskim w Warszawie, który powoduje widocznie zmartwienie u kilku zaledwie dziennikarzy polskich w New Yorku, prawdopodobnie na złość rządowi polskiemu generała Sikorskiego w Londynie.

„Polska ma swój prawy rząd polski w Londynie! Prezydent Mościcki, wybrany legalnie i prawnie, zdał władzę prezydenta przy wyjeździe z Polski na ręce Wł. Raczkiewicza, ten zaś powołał rząd gen. Sikorskiego do władzy. Co do legalności rządu polskiego w Londynie, nie może być nawet mowy! I każdy Polak i Polka — gdziekolwiek się znajdują — uznają i uznają muszą tylko jeden rząd polski, a tym rządem jest rząd polski w Anglii.

„Ktokolwiek chce uznawać inny

rząd polski, a szczególnie rząd polski, powoływany przez Niemców, odbierający rozkazy z Berlina, płaszczy się przed Hitlerem, jest zdrajcą sprawy polskiej i interesów polskich. Taki próbuje nową Targowicą rozdzielić naród polski, sprowadzać rozłam między społeczeństwem, kłótnie i spory o orientację itd. Innymi słowy — próbuje stworzyć w Polonii sytuację z okresu Wielkiej Wojny.

„Uznanie ewentualnego rządu polskiego w Warszawie, jeżeli byłby utworzony przez Niemców, równa się pamiętnemu oddaniu Hitlerowi przez niektórych naszych pisarzy bez walki, bez honoru Poznańskiego. Gdańska i Pomorza.

„Naród polski odpowiedział na te zdrażdzieckie projekty, wybierając walkę z honorem, a nie wkładanie szyi w obrozę niewoli.”

Syndykat Dziennikarzy Polskich w Stanach Zjednoczonych, łącznie z zarządem Chicagowskiego Okręgu Syndykatu Dziennikarzy Polskich, na posiedzeniu w dniu 9-tego sierpnia 40 r. powziął uchwałę, potępiającą mętne i bałamutne wystąpienia i dociekania w t. zw. sprawie dwu rządów w Polsce, w której pisma polskie w Ameryce widzą jedynie jakby czkawkę wśród odlamu, który nazywają beckowsko-sanacyjnym.

Z DNIA NA DZIEŃ

KRÓL NA ZAMBU

Bomby barbarzyńców niemieckich, zrzucone na Pałac Buckingham w Londynie, nie zdołały zmusić króla Jerzego do opuszczenia rezydencji stołecznej. Sztandar królewski w dalszym ciągu powiewa na maszcie pałacu, wieszając mieszkańcom Londynu, iż monarcha stoi razem z nimi na pierwszym szaniec wojny z wrogiem.

Ostatnio król Jerzy przyjął na audiencji premiera Churchilla, który następnie spożył śniadanie z parą królewską.

Następnie król przyjął w Pałacu Buckingham dziesiątkę korpusu dyplomatycznego w Londynie, ambasadorów Belgii, barona de Cartier de Marchienne, który wyraził w imieniu swych kolegów oraz własnym radość z powodu ocalenia pary królewskiej, oraz oburzenie z powodu rozmyślnych ataków bombowych na siedzibę monarchy.

Król Jerzy VI odwiedził skolei ministerstwo lotnictwa. Podczas inspekcji rozległy się syreny alarmu.

W ciągu ostatnich kilku dni para królewska dokonywała objazdów dzielnic Londynu, które najbardziej ucierpiały od nalotów nieprzyjacielskich.

W jednej z wschodnich dzielnic Londynu jakiś mężczyzna, stojący o kilka kroków od przechodzącego króla, zawołał:

„Jesteś wielkim królem.”

Na co Jerzy VI odpowiedział:

„Jesteście wielkim narodem.”

DESTROYER CHURCHILL

Pierwszy Lord Admiralicji p. Alexander zawiadomił Izbę, że król zatwierdził nazwy nowych destroyerów, otrzymanych od Ameryki (wprowadzamy dla tej kategorii okrętów nazwę „destroyer” zamiast kontrotorpedowiec, która również brzmi z cudzoziemską, ale jest znacznie dłuższa i właściwie nie określa należycie tego rodzaju okrętów wojennych; najlepiej byłoby nazywać destroyery „niszczycielami”).

P. Alexander rozpoczął od słów: „Nazwy są następujące: Churchill dla czołowego okrętu pierwszej grupy...”

Po angielsku brzmiało to krócej i dosadniej: Churchill for the leader — i było jednocześnie zgrabną grą słów, która powitana była głośnymi okrzykami Izby.

Churchill zarumienił się, jak pensjonarka, i opuścił głowę na piersi. „Głowe do góry!” zawołał jeden z członków parlamentu i premier z uśmiechem głowę podniósł.

A właściwie i formalnie nazwano czołowy okręt pierwszej grupy destroyerów amerykańskich nie według nazwiska Churchill, które jest rodzimym nazwiskiem księcia Marlborough, lecz według miejscowości Churchill, których jest kilka w Anglii.

Cała pierwsza grupa będzie miała nazwy, rozpoczynające się na literę C i zapożyczone od różnych miejscowości w Zjednoczonym Królestwie i Stanach Zjednoczonych, jak Chelsea, Chesterfield, Cameron itd.

Wszystkie nazwy zaczynają się na C — bo właśnie grupa C podczas ostatniej wojny była rozwiązana i otworzył się wakans dla tej litery, która dziwnym zbiegiem okoliczności jest pierwszą literą nazwiska popularnego, dynamicznego premiera.

ZŁE CZASY NA POWIEŚCI KRYMINALNE

Czytelnictwo niewątpliwie wzmożło się wskutek nieustannych nalotów bombowych. Ludzie przestali wychodzić wieczorami, skoro zmierzch zapadnie, kryją się po schronach lub swoich piwnicach.

Nie mogą jednak spać od 8-mej wieczorem, a tylko nieliczni mają ochotę grać w karty lub słuchać muzyki wśród ludzkiej ciżby.

Wszystkie tematy rozmów już wyczerpano w ciągu tych długich nocy, a tyle już nagadano się o bombach, o rozbitych szybach i wywróconych domach, że nie nowego i interesującego o tym powiedzieć nie można.

Czytają tedy ludzie zawzięcie, ale literatura kolejowa i poczekalniowa nie ma już powodzenia. Nie czytają ludzka powieści kryminalnych, ani opowiadań karkołomnych przygód, bo wszyscy jesteśmy ofiarą największego kryminału w dziejach ludzkości i najzłotliwszego kryminalisty.

Powodzenie mają długie, dobre powieści, nawet powieści staro-wieckie.

Skończyły się czasy Pinkertonów, Poirotów, Buffalobilów, gangsterów i detektywów, kowbojów i przemysłników alkoholu. Wróciły czasy Dawida Copperfielda i sióstr Bonte.

Wyspy milionerów

Nowy York, we wrześniu.

Wybaczyć, ale w korespondencji tej ani słowa nie będzie o wojnie, ani o możliwości czynnego udziału Stanów Zjednoczonych w walce przeciwko Hitlerowi, ani o kłopotach niemieckiej piątej kolumny.

Korespondencja pełna będzie słońca, pogody i radości życia, a mimo to będzie polityczną i wywołana wypadkami wojennymi.

Albowiem wypadki wojenne i kapitulacja Francji zmusiły księcia Windsoru i jego małżonkę do opuszczenia swojej siedziby francuskiej i przeniesienia się do pałacu gubernatora wysp Bahama.

Te wyspy to raj na ziemi dla górnych dziesięciu tysięcy całego świata.

Najważniejszymi działami produkcji wysp są — gąbki, żółwie i rozrywki.

Przemysł rozrywkowy jest najlepiej rozwinięty, może nawet lepiej aniżeli na Riwierze francuskiej, bo jest nowocześniejszy i znacznie droższy.

Ostatecznie na Riwierę do Juan les Pins a nawet do Cannes mógł pojechać każdy średniak Europy, jeżeli umiał zaoszczędzić sobie parę tysięcy franków. Wyspy bahamskie to rzecz zupełnie inna. Już sam przejazd jest niedostępny dla przeciętnej kieszeni, a jednodzienny pobyt w jakimś z hotelów kosztuje tyle, co cały tydzień gdzieindziej.

Wyspy te „zarobiły” znakomicie na wojnie europejskiej. Bogacze amerykańscy zamiast wydawać swoje dolary w europejskich kasynach wywieźli je na Bahama, a sezon zapowiada się jeszcze znakomitszy z chwilą przybycia tak atrakcyjnych osobistości.

Nie jest to pierwsza wizyta księcia Windsoru. Jeszcze jako książę Walii jeździł do tej posiadłości wschodnio-indyjskiej i tak podobał się murzyńskiej ludności wysp, że do dziś dnia śpiewają piosenkę „Szczęście Boże księciu Walii.”

Książę Kentu z małżonką spędził tam swój miesiąc miodowy.

Konkurencja straszyla odwiedzających rzekomo huraganami i nawahicami, które rzekomo periodycznie nawiedzały mają te wyspy. Owszem, huragany nawiedzają je, ale są stosunkowo rzadkie. Najgorszy był huragan z 1929 roku. Od tego czasu było spokojnie, a podczas wielkiego sezonu w lutym i marcu spokój jest zapewniony.

Nie namawiamy do wyjazdu na te piękne i powabne wyspy nawet po wygranej wojnie — bo w dobrym hotelu pokój kosztuje nie mniej, jak 12 dolarów dziennie. Nie wolno obniżyć tej ceny, bo odrzucałoby się poziom wysp i najlepszy goście, którym nie zależy na paru setkach dolarów

miesięcznie, przestaliby przyjeżdżać.

Lepiej mieć mniej gości, ale bogatych i szatających pieniędzmi — taka jest dewiza hotelarzy na Bahama i przodujących obywateli.

Pierwszą wielką reklamę tym wyspom zrobił jeszcze sam Kolumb, pierwszy biały gość na Bahama, i, zresztą, gość najznakomitszy. Zapewniał on, że nawet psy nie szczekają, na tych wyspach, że są one piękniejsze od wszystkiego, co widział w dniu lub nocy. Tubylcy kochają bliznich, jak samych siebie. Ich rozmowa to słodka muzyka. Ich twarze są zawsze uśmiechnięte.

To co najbardziej przyciąga turystów to połączenie dzikiego piękna z najbardziej wyszukanym komfortem nowoczesnym. O stolicy tych wysp, Nassau, pisał kiedyś Mark Twain, że ulice jej są tak czyste, iż bał się rzucić niedopałek na bruk.

Czego niema w Nassau, mieście marzeń? Drzewa mahoniowe i palmy kokosowe pomieszczone są ze zwykłymi sosnami. Pobrżeże jest płaskie, koralowe, a potem skaliste, spadające w dół przepaścią. Nassau ma ogrody nadziemne, podziemne i podwodne. Sporty — takie, jak polowanie na żółwie, jak połów olbrzymich ryb tropikalnych.

A ile wspomnień romantycznych przeżywać można na 29 małych wysepkach. Miejscowości nazywają się Źródłem Piratów, Bramą Piekłą, Wesołą Strzelbą itd.

Wyspy te były siedliskiem pira-

tów przez długie dziesiątki lat, bo łatwo z nich było atakować okręty z bogatym ładunkiem z Indii Zachodnich, Morza Karaibskiego i Zatoki Meksykańskiej.

Kiedy wypędzono już piratów, wyspy Bahamskie, zanim stały się wielkoświatowym miejscem rozrywki, nieźle zarobiły na kontrabandzie broni podczas amerykańskiej wojny domowej.

Jeszcze lepsze zarobki mieli wyspiarze podczas prohibicji, zanim ją zlikwidował Roosevelt. Nowocześni piraci zarabiali i na szmuglowaniu alkoholu i na wyłapywaniu kontrabandy, na szantażu, na spiżaniu bogatych Amerykanów.

Bahama zasłynęły nowym produktem: wodą ogniową, piekielną silną wódką.

Prohibicja właściwie odkryła ten raj ziemski dla Amerykanów. Pierwszy hotelarz, który miał świetny pomysł przebudowy swego szynku z wodą ogniową na piękny hotel z szampanem i whisky otworzył drogę wspaniałego rozwoju tych „wysp wielkiego świata.”

Po tym drugim okresie pirackim pozostały na Bahama takie nazwy jak Aleja Rumu.

Wina i alkohol dla gości do dziś dnia widnieją na czele importu tych wysp, w wysokości ponad 300 tysięcy dolarów rocznie.

Taki jest ten raj na ziemi, na który napłynęła nowa fala „prosperity” z powodu nieszcześć wojennych Europy.

Americanus.

Hiszpania na rozdrożu

Berlin i Rzym chcą wciągnąć ją do wojny

Lizbona, 18 września.

Maszyna propagandowa państw, należących do paktu antykominternowskiego, rozpoczęła nową kampanię, która zdaje się zapowiadać wzięcie przez Hiszpanię czynnego udziału w wojnie. Tego rodzaju sugestje rozsiewane są w każdym razie przez źródła berlińskie.

Wizyta hispańskiego ministra spraw wewnętrznych w Berlinie odbywa się z wielką pompą i ceremonią przy akompaniamencie coraz bardziej nerwowych komentarzy prasy hiszpańskiej. Sumer odbył wczoraj rozmowy z Hitlerem i Ribbentropem. W kołach dyplomatycznych sądzi się, iż prze-

miotem konferencji były pretenzje hiszpańskie w odniesieniu do Gibraltaru, oraz Marokka francuskiego.

Prasa madrycka stara się wytworzyć atmosferę napięcia i sugeruje, że wybiła już ostatnia godzina Brytanii, że Londyn ma do wyboru los Warszawy, lub Paryża, że potężna armia hitlerowska po drugiej stronie Kanału La Manche czeka tylko na rozkaz ataku i t.p.

W związku z tym podniesieniem się temperatury przyjaźni niemiecko-hiszpańskiej, urzędnicy Goebbelsa znaleźli się w dość kłopotliwej sytuacji, gdyż, jak wiadomo, Madryt patrzy krzywym okiem na Moskwę. Propaganda niemiecka wyczuła więc dziwne łamańce, celem przypodobania się obydwum przyjaciółom, moskiewskiemu i madryckiemu.

W Madrycie żywi się pewne wątpliwości, czy tym razem wreszcie uda się Sumerowi skłonić gen. Franco do postawienia w sposób nieodwołalny na kartę Hitlera. Falanga, której kierownikiem jest Sumer, oddawna już pragnęła wciągnąć Hiszpanię do wojny, Franco obdarzony bardziej krytycznym umysłem wahał się i zajmował postawę wyczekującą.

Madryt, 18 września.

(PAT) Prasa niemiecka poświęca wizycie hiszpańskiego ministra spraw wewnętrznych obszerne artykuły, utrzymane w tonie serdecznym. Naogół jednak

zaznacza się w prasie, iż wizyta ta nie może dać żadnych sensacyjnych wyników. W szczególności, *Deutsche Allgemeine Zeitung* pisze, że wizyta, będąca konsekwencją przyjaznych stosunków, łączących Niemcy z Hiszpanią, nastąpiła w chwili, kiedy bezpośrednia wymiana poglądów pomiędzy obu krajami stała się szczególnie pożądaną.

Byłoby jednak błędem—ciągnie wspomniane pismo—oczekiwać, aby wizyta hiszpańskiego męża stanu doprowadziła do jakiś sensacyjnych układów. Sensem wizyty jest nakreślenie wytycznych współpracy, która politycznie, a zwłaszcza gospodarczo, powinna okazać się płodną.

Dużo miejsca berlińskiej wizycie Sumera poświęca prasa włoska, utrzymując swe komentarze w nieco dalej idącym, niż prasa niemiecka, tonie. Tak więc *Giornale d'Italia* pisze, iż byłoby naiwnością przypuszczać, aby wizyta Sumera w Berlinie, odbywająca się w tak decydującym momencie wojny, była jedynie wyrazem zwykłej kurtuazji.

Wiadomości z Kraju

Z "Wartheland" chcą stworzyć spichlerz Rzeszy

Na pierwszym walnym zebraniu niedawno utworzonego towarzystwa Osiedleńców chłopskich w Poznaniu, które odbyło się w początku września, przemawiał Gauleiter Greiser i dyrektor jednego z wydziałów Ministerium Wyżywienia Rzeszy, dr. Kummer.

Gauleiter Greiser oświadczył, że *Wartheland* ma stać się w przyszłości spichlerzem całej Rzeszy. Akcję kolonizacyjną repatriantów niemieckich uważać należy za skończoną. Obecny celem pracy administracji niemieckiej jest sprowadzenie do *Wartheland* możliwie wiele chłopów niemieckich. Dr. Kummer oświadczył, że, zdaniem kanclerza Hitlera, kraj można wtedy zgermanizować, gdy usunie się z niego obcych ludzi. Przyszły rozwój sytuacji na wschodzie zależeć będzie od tego, czy uda się po wojnie ściągnąć wielu młodych

chłopów niemieckich z innych dzielnic Rzeszy. W przyszłości władze niemieckie przeprowadzą po wojnie wielką kolonizację, utrzymując jednak różniczkowanie, zdrowych gospodarstw. Wtedy też będzie możliwe ograniczenie ilości obcych "robotników rolnych i osiągnięcie prawdziwego zniemczenia kraju."

Szkoły dla Żydów w General Gubernatorstwie

Sztokholm, 18 września.

(PAT) Generalny gubernator Franck zezwolił Żydom na otwarcie prywatnych szkół powszechnych i rzemieślniczych, które zarządzane będą przez gminy żydowskie.

Pobieranie nauk w tych szkołach będzie dla wszystkich Żydów obowiązuje. Uczeszczenie do innych szkół będzie natomiast Żydom wzbronione.

W myśl definicji ustaw norwimberskich, chrześcijanie pochodzenia żydowskiego zmuszeni będą również do uczeszczenia do tych szkół żydowskich.

Żywności pod dostatkiem

Minister aprowizacji Lord Woolton oświadczył, że szkody wyrządzone zapasom żywności są bardzo niewielkie. Największa ilość zniszczonej żywności nie przekracza jednodniowej konsumpcji jednego produktu.

Przewidziane jest masowe odżywianie ludności w okręgach, szczególnie dotkniętych bombardowaniem. Do tego celu będą użyte również kuchnie pelowe.

Włochy bez surowców

Zurych, 17 września.

Korespondent bernejskiego dziennika "Bund" donosi z Medjolanu, iż wskutek wojny Włochy straciły 43% swego dawnego przywozu i 47% eksportu.

Kraj nie otrzymuje w tej chwili żadnych transportów wełny, bawełny, juty, kawy, herbaty i kauczuku. Ludność odczuwa bardzo dotkliwie brak tych artykułów.

GDZIE JADAC W LONDYNIE ?

KAHN'S. — Polska restauracja, także kuchnia rytualna. Bufet z przekąskami. Sklep kolonialny przy restauracji. 5-6, Sherwood St., i 18, Denman St., Piccadilly Circus, naprzeciw Regent Palace Hotelu. Wyłącznie polskie potrawy, usługa mówiąca po polsku. Otwarty codziennie do północy.

Komunikaty

Egzamin dojrzałości

"Egzamin dojrzałości dla kandydatów (tek), którzy ukończyli 2-gą klasę licealną w Paryżu i nie mogli przystąpić do matury z powodu ewakuacji, odbędzie się w dniach od 23-go do 25-gowrześnia w lokalu Liceum w Ealing (University College).

Do zdawania egzaminu są uprawnieni tylko ci kandydaci (tki), którzy wykazą się świadectwem urzędowym, stwierdzającym, iż zostali dopuszczeni do matury w Paryżu. Egzamin rozpocznie się 23-go września o godz. 9-ej rano."

PODANIE ADRESÓW.

Rodziny wojskowe, znajdujące się w Londynie zechcą jak najprędzej, w swoim własnym interesie, podać swój obecny adres za pomocą kartki pocztowej, do Biura dla Spraw Rodzin Wojskowych—London, W.1, 46 Welbeck Street.

POLSKA FEDERACJA KOBIET Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM.

Zamieszczamy następujące sprostowanie omyłki drukarskiej dotyczącej adresu Polskiej Federacji (notaka w Nr. Dziennika Polskiego z dn.12 b.m.):

Biuro Polskiej Federacji mieści się w lokalu, używanym gościnie przez Główny Zarząd Federacji Międzynarodowej Kobiet z Wyższym Wykształceniem:

38, St. Leonards Terrace, S.W.3. Tel. FLAxxman 0018 (Najbliższa stacja kolei podziemnej Sloane Square. Autobusy: 11, 19, 22, 49.)

Godziny przyjęć w poniedziałki od godz.11 do 12-ej przed południem i w czwartki od godz.2.30 do 3.30 popołudniu.

KOMUNIKAT OGNISKA POLSKIEGO.

Zarząd Ogniska Polskiego uprzedza, że od dnia 17-go września r.b. aż do odwołania lokal Ogniska będzie otwarty od godziny 11-tej rano do 8-mej wieczór z przerwą obiadową od 1-2-giej popołudniu.

W każdą sobotę o godz.3.30 popołudniu urządzone będą podwieczorki z produktami artystycznymi. Bufet w cenie 6-ciu pensów.

Proponowane jest zorganizowanie czwartków bridżowych od godziny 3-ciej popołudniu. Prosimy chętnych o zgłaszanie się.

PEN-KLUB POLSKI

zawiadania, że sekretariat jest czynny we wtorki i piątki od godz. 18 do 20-ej w Ognisku Polskim przy ulicy Princes Gate, 55.

Przewrót we Francji?

Waszyngton, 18 września.

Nadchodzą tu wiadomości z Vichy, z Berlina i z Madrytu, potwierdzające pogłoski o możliwości daleko sięgających zmian we Francji nieokupowanej i utworzenia nawet rządu francuskiego w północnej Afryce.

Te wiadomości łączą z informacjami, nadchodzącymi z Marokka, o budzącym się tam duchu oporu. Dochodziło nawet w Casablance i innych miastach Marokka francuskiego do rozruchów i zamieszek między zwolennikami gen. de Gaulle oraz coraz mniej licznymi zwolennikami rządu w Vichy.

Z Vichy samego donoszą, że rząd Petaina znajduje się u kresu swych ustępstw. Odmowa zgody rządu na nowe żądania niemieckie może nawet doprowadzić do

zrzeczenia się przez Petaina władzy i utworzenia rządu w Północnej Afryce. Oznaczałoby to było wznowienie aliansu francusko-brytyjskiego.

Wiele komentarzy i domysłów wywołał tutaj przejazd sześciu francuskich okrętów wojennych przez Gibraltar bez przeszkód ze strony Anglików w Gibraltarze. Dowodziłoby to, że władze brytyjskie nie były przeciwne tej podróży. Pogłoski o tym, że okręty udały się do Dakaru, puszczane były w świat przez Niemców, aby wywołać oświadczenie brytyjskie, które dałoby wskazówkę o istotnym celu podróży.

Mówi się również o tem, że lotnicy francuscy z Marokka i Algieru biorą udział w operacjach wojskowych przeciwko Niemcom i Włochom.

Zaminowanie portów inwazyjnych

Lotnictwo brytyjskie zaminowało wszystkie wyjścia z portów, które mogą być przez Niemcy użyte dla inwazji na W. Brytanię. Ponad 30 poszczególnych pól minowych rozpościera się u wyjścia z tych portów.

Od dłuższego czasu co noc, nie bacząc na stan pogody, samoloty bombowe kładą miny w portach i wodach terytorialnych od wy-

brzeża norweskiego aż do zatoki biskajskiej.

Nieprzyjaciół stracił już tysiące ton okrętów na tych polach minowych, gdyż niektóre miny opuszczone zostały nieomal w dokach portowych. Miny te ułożono z wielką dokładnością po długich lotach przygotowawczych.

Podczas tych operacji lotnictwo brytyjskie straciło tylko dwa samoloty.

ROZDZIAŁ XVII.

Kaz miał do napisania list. Ale gdzie można usiąść spokojnie w tym domu? Napewno nie w pokoju jadalnym. Jakkolwiek było już dawno po obiedzie, to jednak co chwila ktoś wchodził, zasiadał przy stole i popijał herbatę albo zjadał rzodkiewki. Postanowił pójść do pałacu i tam napisać swoją epistolę.

Ciepłe podmuchy powietrza przesyconego zapachem magnolii i bzu były w twarz chłopca. Po ścieżkach snuły się tłumy kobiet ubranych w jasne, kwieciste suknie. Ogrodnicy pracowali z rękawami zawiętymi po łokcie.

Dziwnie lubię to miejsce, ten park—myślał Kaz—Jak trudno się będzie rozstać, trudno odjechać od tego.

Ogrodnik, koło którego przechodził, położył na ustach palec. W krzakach śpiewał słowik. Nie trzeba było dawać znaku, słowik i tak nie słyszał, Zanośli się śpiewem.

Tak to sobie poczynają te ptaki — powiedział ogrodnik nawpół gniewnym tonem — Śpiewają i śpiewają ciągiem i nie widzą co się wokoło nich dzieje.

Jeżeli zabierze się mnie kiedy jestem jeszcze taka mała. To pewne, że gdziekolwiek mnie zabiorą, zapiszę się na lekcje tańca baletowego. Nie pozwolę, abym z powodu przeprowadzek tatusia musiała przerywać lekcje.

—Przeprowadzki cię nie miną —zayyrokowała Lucy — Ciągłe zmiany adresu. Jestem przekonana, że wyrzekną się ciebie wszystkie twoje przyjaciółki. Będą telefonować do ciebie po to tylko, ażeby dowiedzieć się, że już wyprowadziłaś się gdzieś indziej... Staniesz się osobą niepewną, na którą liczyć nie sposób. Ot, parjasem!

—Nie dokuczaj jej, Lucy — zawołał Kaz.—Ona przecież nawet nie wie, co to jest parjas. Nie bój się Kukułeczko, Lucy nie ma racji, ona przecież stale się myli.

—A właśnie, że nie. Jeżeli chodzi o to, co powiedzą przyjaciółki, co powiedzą te sławne dziewczęta, Lucy zawsze ma rację.

Kaz pomyślał, że posiada już własny gotowy plan i że trzeba będzie ten plan przeprowadzić.

Może ci się to nie podobać, ale rodzice są do tego zobowiązani. W naszym wieku musimy mieć kogoś, kto się nami opiekuje.

—No już wy zobaczycie—oświadczył Kaz.—Jeżeli mam korzystać z ich opieki, to niech rodzice między sobą sami to ustalą.

—Cieszę się bardzo, że to nie o mnie chodzi. —wtrąciła chłodno Lucy—To bardzo dobrze, że mamusia chciała mnie mieć przy sobie od samego początku. Nie mam z tem teraz żadnych kłopotów.

—A mnie także chciała, mnie także—krzyknęła Kukułeczka—Wiesz doskonale, że chciała. Wstrętny z ciebie samolub, Lucy. Mamusia chciała od samego początku, ażeby została przy niej, ale doszła do wniosku, że to nie będzie ładnie wobec tatusia,

MARTIN HARE

POLONEZ

33) Przekład Antoniego Jawnuty

Państwo Dovemount, którzy postanowili się rozejść, wysyłają swe dzieci na czas przeprowadzania rozvodu do swych dalekich kuzynów w Polsce, p. Reyów. Państwo Reyowie mieszkają w Warszawie w Pałacu Łazienkowskim, gdyż p.Rey ma powierzone sporządzenie katalogu zbiorów pałacowych. Młodzi Anglicy: Kaz, Lucy i Kukułeczka czują się początkowo w nowym otoczeniu nieswojo, z każdym dniem jednak zaczynają się coraz bardziej przyzwyczajać do nowych warunków, przyswajając sobie polski język i przywiązując do swych nowopoznańskich polskich krewnych.

—Będziesz musiał się zdecydować, mój drogi i na to niema sposobu—orzeka Lucy. —Była za zasady przeciwna wszelkim tajemnicom i niedopowiedzeniom. —Ktoś będzie przecież płacił za ciebie czesne, żywić cię, utrzymywać, kupować ubranie.

I wtedy właśnie dostają się w kocie pazury.

—W Anglii mamy także słowiki. Ale nie tyle co u was. Nigdy nie słyszałem, ażeby u nas śpiewały sobie popołudniu. Zdaje się, że w parku jest moc słowików.

—Gdzietał, nic niema. No, trzeba mi się brać do krzaków. To nie jest miejsce na słowiki jak się patrzy.

—A czy są miejsca gdzie jest ich więcej?

—Oczywiście, a jakże. Właśnie tam skąd ja pochodzę. Bo ja nie jestem żaden Warszawiak. Czy nigdy nie słyszał panicz o takim mieście co się nazywa Gródek Jagielloński? Stamtąd właśnie ja pochodzę. Król słuchał tam słowików. Tak, jechał taki kęs drogi, ażeby posłuchać u nas słowików.

—Król? Jaki król? Stanisław August?

—Ten tu? Nie, nie ten, Jagiełło.

(d.c.n.)